

06643/1944

POLSKA WALCZĄCA

ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCYZYNIE

FIGHTING POLAND — WEEKLY FOR THE POLISH FORCES — PRICE TWOPENCE

Wychodzi co tydzień

Dnia 8-go stycznia 1944r.

Rok VI, Nr. 1

NA PROGU



rzeczy padliśmy pierwsi, walcząc sami przeciw sile, przeciwko której dziś, po czterech latach, zmobilizowano siły pięciu kontynentów.

Mieliśmy po wrześniu prawo, przynajmniej teoretyczne, pozostać poza walką, spełniwszy zadanie — jedno z najcięższych, jeśli nie najcięższe. Słusznie jakiś Anglik parę tygodni temu napisał, że "beznadziejny i pozabawiony pomocy opór w r.1939 był w istocie rzeczy bohaterskim warunkiem klęski faszyzmu i hitleryzmu." Spełnienie takiego warunku samo mogło by stanowić i stanowiłoby tytuł do tego, abysmy nie placili swoją ziemią kosztów wojny, ani nie stanowili premii dla kogoś, kto wszedł do niej po nas, wtedy, gdy my byliśmy już kombatantem, oczekującym krwi, pierwszym żołnierzem w linii światowego frontu.

A przecież Polska po wrześniu z walki nie wyszła. Nie wystawiła rachunku za oddane usługi. Nie ubezpieczyła się w konkurencyjnej firmie. Gdy jej żołnierze wszystkimi drogami szli na Zachód, by szukać broni i szeregów, Kraj, w którym nie ugaszono jeszcze pożarów, nie usunęto gruzów, powziął postanowienie, że prowadzi wojnę dalej — wojnę cywilną, wojnę nie żołnierzy z żołnierzami, ale wojnę całego narodu ze zbrojną przemocą. I prowadzi ją po dziś dzień. Na jej założenia, zasięg i charakter rzucił po raz pierwszy nieco światła w wigilijnym numerze "Polski Walczącej" — Jan Karski, świadek przytomny i czynny uczestnik życia i walki podziemi polskimi.

Nie wolno jeszcze tej walki odsłonić w całej pełni, określić w szczegółach, choć ilość tych szczegółów, wiadoma rządowi sprzymierzonym jest bez wątpienia większa od tego co może być podane do powszechnej wiadomości zachodniej opinii publicznej. Jednak w obecnej chwili nie są ważne najbardziej sensoryjne szczegóły, ale ważne jest co innego. Ważna jest nieugięta konsekwencja stanowiska zajętego w r. 1939, bezwzględna, na nic się nie oglądająca wierność polska zasadzie i zobowiązaniu. A przecież trzeba sobie z tego zdać sprawę, że jest to konsekwencja i wierność straszliwie kosztowna, kosztowniejsza jesz-

cze, bardziej niszcząca, niż jakakolwiek wojna. Straty ludności Rzeczypospolitej przekroczyły już grubo dwa miliony, może bliskie są trzech milionów ludzi. Dwa miliony Polaków, wywieziono do Niemiec, jako niewolników. A ileż ich ciągle jeszcze przebywa w Rosji?

Od pewnego czasu część opinii sprzymierzonych — wierzymy w to: tylko część niewielka — przestała rozumieć ową konsekwencję polską i wszystko, co się z nią łączy i co z niej wynika. Przestała ją cenić. Ba, zaczęła ją poddawać w wątpliwość. Nawet — potępiać.

Jest to sprawa dotkliwa i niezupełnie prosta. Głosy niektórych pism brytyjskich zaskakują nas, ranią głęboko — nasze uczucia. Bo dla nas żołnierzy naród brytyjski jest jeden: ten, któremu zawierzaliśmy w r.1939, u którego boku stanęliśmy w czerwcu 1940, gdy był sam, którego bronili nasi lotnicy w czasie *Battle of Britain*, który według najlepszych sił wspierała polska marynarka wojenna i handlowa, który żołnierz polski, ledwie ochłonawszy z klęski francuskiej, ostaniał, gdy brzegi tych wysp stały otworem dla najazdu.

Starajmy się jednak zrozumieć, że każdy naród i naród brytyjski także składa się z różnych odłamów opinii, że w tym kraju obowiązuje rzeczywista swoboda wyrażania poglądów. Starajmy się także zrozumieć, iż, być może, dochodzi tutaj do głosu różnica temperamentów. Umysłowość brytyjska zdradza niekiedy dążność do doraźnego zażegnania sprawy. My obieraliśmy często i obraliśmy w tym przypadku drogę największego oporu i największej ofiary — w imię nie doraźnej rachuby, ale w imię podstawowej, niezmiennej zasady.

I dlatego, bez względu na odłamy, opinia polska pozostaje i pozostanie na drodze konsekwencji. Pozostanie na niej do końca, w rozumieniu, które nas przenikało w r. 1939, że to jest interes Polski, ale także interes Europy i interes świata. My, którzy cierpielśmy najwięcej i zapłaciliśmy dotąd najwięcej w krwi i w utracie wszystkiego, co najlepsze, zachowaliśmy przenikliwą pamięć tego, co poprze-

dziło toczącą się wojnę. Zachowaliśmy pamięć tego, czym to nam, a po nas Europie i światu groziło. Nasza postawa, nasza konsekwencja zdążyła do tego, aby to nie powtórzyło się raz jeszcze.

Wyrażają pogląd polski te dwa angielskie ujęcia: "Powinien istnieć jeden tylko wzór dobrego zachowania się międzynarodowego. Nie można stosować zasad Karty Atlantyckiej na Zachodzie, a rozwiązań Piotra Wielkiego czy Suworowa na Wschodzie" (Alastair Forbes w *Daily Mail* z 20 października ub.r.). "Nie jest możliwe żadne rozwiązanie europejskie, które byłoby oparte wyłącznie na sile zewnętrznej, choćby jak najściślej stosowanej, lecz nie liczącej się z życzeniami lub potrzebami samej Europy. Istnieje siła moralna, tkwiąca w uprawnionych życzeniach i interesach wszystkich narodów europejskich, której nie wolno lekceważyć bez popamiętania nadużyć i bez popadania w niebezpieczeństwo." (*Observer*, z 7 listopada ub.r.)

Zacząty rok nowy będzie widownią nie tylko gigantycznych zmagania wojennych, ale także, na nie mniejszą skalę, zmagania w wymiarze duchowym. Przeciw idei wolności, z którą my i pierwsi alianci weszli do tej wojny będzie stawała prymitywna hipnoza siły materialnej, wielkich obszarów i potencjałów. Przeciw idei równości ludzi i narodów będzie stawało hasło "przewództwa" jednych drugim.

Nie jest to megalomania, ale niestety tragiczna prawda, że będziemy stanowić w tym roku probierz wielu rzeczy — *test case*, jak mówi język angielski. Na naszej ziemi staną się aktualne najbardziej złożone, najbardziej zasadnicze zagadnienia tej wojny i pokoju po tej wojnie. Nad ziemią polską przede wszystkim toczyć się będzie ta napowietrzna walka idei, według której ukształtuje się nie tylko nasz los, ale obraz Europy i świata. Dlatego rok ten jest tak brzemienny w oczekiwania i nadzieje, ale także w niepewność i niepokój.

Jakież jest w tym wszystkim miejsce nas, żołnierzy polskich? Musimy być świadomi, że razem z Prezydentem, Krajem, Rządem, Pierwszym Żołnierzem Rzeczypospolitej my wszyscy



i każdy z nas jesteśmy nosicielami, przedstawicielami konsekwencji polskiej. Musimy być tego świadomi głębiej, ostrzej, silniej, niż kiedykolwiek. Od tej świadomości zależy wiele, zależy wszystko, co jest w naszych rękach.

W ciągu tego ostatniego etapu, w który weszliśmy, osaczać nas będzie znużenie, zwątpienie i niecierpliwość — bardziej natarczywie, niż w czasie etapów poprzednich. Bardziej natarczywie, bardziej perfidnie i z wielu stron wciskać się będą pomiędzy nas anonimowe podszepty i podżegania, przychodząc będą niewiadomo skąd fałszywe alarmy i równie fałszywe "dobre wiadomości," na zmianę będzie usiłowała zagarnąć nas panika i nieuzasadniony optymizm. Jak człowiekowi znuzonemu dłużyć się nam będzie czas, mylić się będą widoki, mięszyć perspektywy. Głośniejsze brzmieć mogą dla nas głosy, będące wyrazem doraźnego wyrachowania, niż te, których waga jest rozstrzygająca.

Na to odpowiedzieć musimy wzmoczoną czujnością i trzeźwością, napięciem woli i napięciem wiary. I przede wszystkim karnością, bezwzględna dyscyplina wewnętrzna — żołnierska i narodowa. Jesteśmy w tej chwili na widoku świata bardziej, niż kiedykolwiek, patrzą na nas wrogowie i przyjaciele, patrzą ci, którzy są niezdeterminowani. Nie wolno nam dopuścić do nieodpowiedzialnych odruchów, do samowolnych protestów, do niekontrolowanej gry emocji — do wszystkiego, co w gruncie rzeczy uczciwie w obecnym położeniu służyło by wrogom, do wszystkiego, co w gruncie rzeczy nieważne, w obecnej sytuacji mogło by doprowadzić do następstw katastrofalnych. Musimy dać wzór jedności polskiej, musimy postawić swoją sformułowaną nakaz bezwzględnej jedności polskiej w obliczu śmiertelnej walki — o wszystko. Nie mogą mieć do nas dostępu żadne partykularyzmy, interesy, punkty widzenia grup, odłamów, orientacji. Jakkolwiek uprawnione i słuszne, wszystkie są jednakowo zagrożone.

"Żołnierzowi, który walczy, pomści i odbuduje Ojczyznę" — taką dedykację zawiera wstrząsająca książka "Z pierwszej linii frontu," wydana konspiracyjnie w Kraju, świeżo przedrukowana przez glosowską "Książnicę Polską." Bądźmy godni tego wezwania u progu roku, który niesie walkę ostateczną, sprawiedliwą pomstę i nadzieję budowania sprawiedliwego pokoju. U progu, za którym otwiera się dom ojczysty — ziemia bolesna, ziemia obiecana, droższa nad wszystko.

TYMON TERLECKI

OTTO MACIĄG: Do stajenki



Nasze stanowisko w tej wojnie jest jasne i niezmiennie od września 1939, wcześniej: od marca tego roku — po dzień dzisiejszy. Jest to stanowisko oparte i podtrzymane przez cały naród z niezachwianą wolą i bezgraniczną ofiarnością. Nie weszliśmy do tej wojny, aby umniejszyć terytorium Rzeczypospolitej, ale aby je utrzymać. Nie weszliśmy do tej wojny, aby zyskać miejsce w systemie wasalnym, ale aby zachować pełną wolność.

Weszliśmy do tej wojny rozumiejąc, że zamach na Polskę, na jej całość, na jej wolność jest zamachem na Europę, jest zamachem na świat. Otrzymaliśmy moralne i formalne upewnienia, iż Europa, zagrożona w swoim bycie, że świat, wyzwany w swojej wierze — podzielała całkowicie polskie rozumienie rzeczy. W obronie tego rozumienia

06643



Podziemna opinia publiczna

RZECZPOSPOLITA POLSKA

ROK III NR. 15 (66)

WARSZAWA

30 SIERPNIA 1943

Nagłówek organu Pełnomocnika Rządu R.P. na Kraj

Poza formami organizacyjnymi życia konspiracyjnego w kraju, które objęliśmy nazwą: "polskie państwo podziemne"* istnieje cały szereg drobniejszych słabszych lub silniejszych, przeważnie lokalnych organizacji, lub grup o charakterze politycznym, społecznym, gospodarczym, religijnym, samokształceniowym, poetyckim i t.d., i t.d. działających nielegalnie w podziemiach. Każdy z tych ośrodków ujawnia swoje istnienie przede wszystkim przez publikację tajne: pisma, broszury, książki i t.d. Wiele z nich zajmuje się planowaniem na przyszłość, rozbiorem sytuacji międzynarodowej, rozważaniami programowymi. W sumie stanowią one to, co nazywa się w normalnym życiu opinią publiczną. Rozpiętość ich pod każdym względem zarówno politycznym, jak i organizacyjnym jest bardzo duża.

PRASA TAJNA

Istnienie tak olbrzymiej ilości wydawnictw podziemnych należy przypisać przede wszystkim wielkiemu zróżnicowaniu tych, t.zw. luźnych ośrodków. Dość powiedzieć, że w polskim ruchu podziemnym istnieje ponad 140 regularnie ukazujących się pism. W samej Warszawie istnieje ponad 85 pism tajnych, t.zn. znacznie więcej, niż istniało przed wojną, w normalnych warunkach życia państwowego.

Podobno Chińczycy najlepiej walczą, gdy znajdują się w sytuacji bezradnej, otoczeni ze wszystkich stron przez wroga. Nigdy nie przypuszczałem, iż tego rodzaju umysłowość może w ogóle istnieć. Nigdy przed wojną nie przypuszczałem, iż człowiek może walczyć czy pracować lepiej w sytuacji najtrudniejszej czy nawet beznadziejnej, aniżeli w warunkach normalnych. Ta wojna wykazała, iż odnosi się to całkowicie do nas.

Istnie, gdy wszystko zawiodło, gdy społeczeństwo zostało zakute w więzy terrorko niemieckiego, gdy za najnormalniejszy przejaw działalności do którego ma prawo najwykolejszy śmiertelnik w warunkach normalnych, obecnie grozi kara śmierci czy tortury w podziemiu Gestapo—Polacy rozwijają przebogata, różnorodną działalność, ogromną inicjatywę, fantazję, pomysłowość. Nawet w codziennych kontaktach, rozmowach, współpracy w "działalności publicznej" — można widzieć większą sprawność, większą dyscyplinę, większą solidarność, aniżeli w czasach przedwojennych i /niech mi wolno to będzie powiedzieć/ na emigracji. Nawet w codziennej pracy ludzie działający w Kraju są solidniejsi, punktualniejsi, prawdziwiejsi, uczynniejsi, i serdecznější wzajemnie—niż byli czy też byłoby w zwyczajnych warunkach bezpieczeństwa i do brobytu.

Trudno było by określić skąd ruch podziemny zdobywa możliwości na tak bogatą działalność wydawniczą. Trudno było by określić skąd zdobywa maszyny drukarskie, papier, specjalistów, możliwości lokalowe. Historia ruchu podziemnego ujawni to kiedyś w przyszłości i niewątpliwie zadziwi niejednego z Polaków, którym nie było dane być członkiem tej cudownej maszyny. Tu okazuje się najbardziej jak zupełnie niczym nieograniczona jest, jak żadnym trudnościom nie daje się powstrzymać i zniechęcić pomysłowość i zdolność, fantazja i zmysł ryzyka Polaka.

Czy nie dziwny jest fakt, że pewne pismo przez długi okres czasu drukowane było na wykwiętym japońskim papierze? Czyż nie jest dowodem szaleńczego lecz romantycznego ryzyka, iż inne pismo drukowane było w wielkości londyńskiego *Times'a*? Że redakcja tego pisma w pierwszym artykule wstępnym podała do wiadomości czytelnikom, iż "przyjęła ten niekonspiracyjny i niebezpieczny format, ponieważ po długich rozwa-

zaniach zdecydowała się... nie spotrzeć niemieckiego okupanta, i nie spozstrzegać... Gestapo." Czyż nie dziwny jest fakt, iż ukazują się w prasie tajnej wspomnianie, trójbarwne fotografie? Że ukazują się nowe wydania kilkusetstronicowych dzieł polskiej literatury klasycznej, że wydaje się nowe modlitewniki, podręczniki szkolne?

Jakże dziwnie wygląda teraz w moich oczach wspomnienie tego pisma, które po "wpadku," po wystrzelaniu całej redakcji w ruinach Warszawy z zastrzeżeniem redaktora naczelnego włącznie, wydało następny numer na cyklostylu, nędznym papierze, bez korekty... i "przepraszając najuprzejmiej czytelników, iż ze względów niezależnych od redakcji obecny numer nie ukazuje się w tej samej szacie zewnętrznej, do której czytelnicy są przyzwyczajeni..."

Czyż nie ma dużo kawalerskiej fantazji u redaktorów tego pisma, które wyliczając w jednym z artykułów wszystkie zbrodnie popełnione przez generalnego gubernatora Francka i podając w konkluzji, że powinien on po wojnie zostać skazany na śmierć przez międzynarodowe organy sądowe, zakończył swój oskarżający artykuł w sposób następujący: "A teraz z prawdziwą przyjemnością informujemy naszych czytelników, iż niniejszy numer postaliśmy specjalną pocztą poleconą panu Generalnemu Gubernatorowi Franckowi do Krakowa. Wychodziłby bowiem z założenia, iż było by nie *fair*, gdyby nie zapoznał się z tymi wszystkimi oskarżeniami, które polski ruch podziemny wytoczy mu po wojnie. Być może, że tak zagrzał w swej zbrodniczości, iż stracił jej miarę, i działa w nieświadomości swej winy."

Mówiąc o prasie podziemnej nie sposób nie zwrócić uwagi na ogromną rolę i olbrzymie miejsce, jakie w prasie tej zajmuje poezja. W każdym numerze pisma, w każdym wydawnictwie nawet najważniejszym jest miejsce szczególne honorowe dla tego wszystkiego, co ludzkie serce i geniusz poety w pięknym słowie wypowiedzieć potrafi. Niektóre poezje, niektóre wiersze, które w młodzieńszych latach wykuwało się bezzwrotnie na pamięć w szkole—nabierają teraz szczególnego blasku i szczególnych wartości.

CHARAKTERYSTYKA PRASY TAJNEJ

Wszystkie ośrodki polityczne i wszystkie organizacje pracujące w ruchu podziemnym mają swoje pisma—wiele grup politycznych posiada po kilka pism.

Większość prasy tajnej stanowią tygodniki—jest kilka pism ukazujących się w odstę-

pach trydziennych. Doświadczenie wykazało że zbyt uciążliwe i zresztą niepotrzebne byłyby dzienniki tajne.

Zresztą już od początku 40 roku ponawiane były próby wydawania podziemnych dzienników. Próby te jednak zostały zarzucone. Nie tylko ze względu na niebezpieczeństwa techniczne, ale ze względu na brak zapotrzebowania na tego rodzaju wydawnictwa. Naturalnie, zagadnienia dziennikowe nie należy mieszać z codziennymi biuletynami radiowymi, które ukazują się we wszystkich ośrodkach organizacyjnych na terenie całego Polski. W Warszawie biuletyn radiowy Pełnomocnika Rządu ukazuje się nawet dwa razy dziennie stanowiąc autentyczny tekst informacji o świecie.

Niektóre z pism ukazują się na kredowym czy japońskim papierze z wielobarwnymi ilustracjami — pisma o charakterze oficjalnym posiadają bardzo starannie przeprowadzone korekty. Należy wziąć pod uwagę, że przeprowadzenie korekty w warunkach polskich stanowi praktycznie podwojenie niebezpieczeństwa i ryzyka. W pismach tych nie znajduje się dosłownie ani jednego błędu nie tylko drukarskiego—ale nawet stylistycznego. Język tych pism jest staranny, wypielęgnowany jak gdyby, gładki. Piszę o tym nie bez pewnej złośliwości, mając przed oczyma niektóre z pism emigracyjnych, których polszczyzna tak często i tak wiele pozostawia do życzenia.

Kolportaż prasy tajnej, który jak wiadomo, stanowi szczególnie bohaterski i pasjonujący odcinek pracy podziemnej działa sprawnie. Pamiętać jednak należy, że każde nowe wydanie pisma, nim dojdzie do wszystkich punktów przeznaczenia nieuchronnie powoduje ofiary w ludziach. Bez przesady powiedzieć można, iż każdy numer pisma tajnego oblanym jest krwią polską.

Scharakteryzuję w tym artykule kilka pism centralnych, odwołując się do następnej sposobności informacji o pismach najważniejszych grup politycznych.

Oficjalny charakter posiada tygodnik "Rzeczpospolita Polska." Jest to organ tak zwany Czynnikiem Miarodajnym. Artykuły oraz opinie drukowane w tym piśmie mają za sobą autorytet władz rządowych. Zarządzenia, rozporządzenia, oraz wskazówki mają charakter rozporządzeń, oraz zarządzeń władz państwowych. Wszystkie zarządzenia, wydawane przez władzę wojskową, Kierownictwo Walki Podziemnej /dawnej Kierownictwo Walki Cywilnej/ nim naborą mocy obowiązującej, muszą być wydrukowane w tym organie. Nie trzeba dodawać, że pismo to ma poziom europejski—jego szata

zewewnętrzna jest szczególnie staranna. Ono stanowi autorytatywne źródło wiadomości o polityce Rządu, o sytuacji międzynarodowej, o zachowaniu się społeczeństwa zarówno wobec jawnych jak i ukrytych wrogów, pokrywa wszystkie ziemie polskie objęte granicami państwowymi 1-go września 39-go roku.

Drugim piśmie mającym charakter oficjalny są "Wiadomości Polskie." Jest to organ Komendy Armii Krajowej.

Pism Armii Krajowej jest więcej. Szczególnie ciekawe tu są "mutacje prowincjonalne" pism centralnych. Do organów centralnych zalicza się jeszcze najpopularniejszy w społeczeństwie i mający niewątpliwie największy nakład "Biuletyn Informacyjny." Specjalny charakter posiada "Insurekcja" — zajmująca się wyłącznie techniczno-organizacyjną stroną aktywności Armii Krajowej. Piękny charakter posiada pismo /także organ wojskowy/ "Żołnierz Polski." Wydawnictwo to zajmuje się prawie wyłącznie rozbiorem kampanii wrześniowej posiadając charakter dokumentacyjno-kronikarsko-pamiętnikarski. Nie ukrywa ono wad i braków popełnionych przez dowództwo polskie we wrześniu 39 roku—wydobywa jednak także na światło dzienne wiele nieznanymi dotąd faktów bohaterstwa, poświęcenia, zachowań polskiego żołnierza i oficera w tych tragicznych dniach.

Poza tymi piśmie mającymi charakter oficjalny, półoficjalny istnieje ogromna ilość pism, wydawnictw, periodyków, broszur, książek wydawanych tajnie. Pism ukazujących się regularnie, mających ustalony zasięg znajdują się w Kraju ponad 140. Naturalnie nie biorę pod uwagę wydawnictw ukazujących się nieregularnie albo dorywczo.

ZASIĘG PRASY PODZIEMNEJ

Zasięg prasy tajnej, jej wpływ na społeczeństwo są zupełnie nie do zastąpienia. Spotkałem się kiedyś zagranicą z takim określeniem, członka ruchu podziemnego, sformułowanym przez jednego z obywateli państwa okupowanego. Definiacja ta brzmiała: "członkiem ruchu podziemnego w najszerszym tego słowa znaczeniu jest ten, kto organizacyjnie ma kontakt i regularnie czyta prasę podziemną." Gdyby w Polsce chiano stosować to samo określenie otrzymalibyśmy cyfry olbrzymie.

Wszak ogólna cyfra nakładu wszystkich pism podziemnych oceniana była przez nas na co najmniej 300.000 egzemplarzy. Jeżeli przyjąć, iż każde pismo czytane jest przez ponad 10 osób doszlibyśmy, przyjmując tę definicję, do zdumiewającej cyfry, iż do polskiego ruchu podziem-

nego należy ponad 3.000.000 Polaków.

Na szczęście w Polsce nie przyjmuje się tej definicji. Członkiem ruchu podziemnego jest człowiek, który daje swoją pracę, energię, czy bezpieczeństwo — ten, który od ruchu podziemnego, nawet za cenę ryzyka, *otrzymuje* wartości, nie jest jego członkiem. Jest on obdarowany, obsługiwany przez ruch podziemny, nie jest jednak z racji korzystania z tych usług uważany za bojownika o wolność.

ZASIĘG RUCHU PODZIEMNEGO

Często można się spotkać tu w Anglii z pytaniem, jak głęboki zasięg ma oficjalny ruch podziemny, jak dalece n.p. ma możliwości działania tajna administracja i organ Pełnomocnika Rządu. Pytanie to zadawały sobie niejednokrotnie również władze podziemne. Próbowano to sprawdzić. Sposoby zastosowano dość proste.

I tak pamiętam w 1941 r., Pełnomocnik odczuwając olbrzymy brak pieniędzy wydał normalną wewnętrzną pożyczkę państwową. Pod względem technicznym nie wyglądało to zbyt oficjalnie. Po prostu na bibulkach było napisane uprzejme podziękowanie za tyle to a tyle kilo określonych produktów, przedmiotów codziennego użytku, materiałów piśmiennych i t.p. Odpowiedni przedmiot oznaczał określoną kwotę pieniężną. Każdy tego rodzaju kwit zaopatrzone był specjalnym znakiem, który oczywiście nie czas jest ujawniać. Zasadą była tu taka, iż każdą sumę pieniędzy ofiarowaną przez obywatela na potrzeby aparatu Pełnomocnika i innych organów ruchu podziemnego Rząd Polski pokryje w przyszłości ze Skarbu Państwa wraz z normalnymi bankowymi odsetkami. Jednocześnie każdy ofiarodawca będzie miał honor, iż w ciężkich dniach walki i poświęcenia niósł pomoc ruchowi podziemnemu.

Tak więc pożyczka ta miała dwa cele na widoku: jeden to zdobycie potrzebnych pieniędzy, drugi to przekonanie się, o ile społeczeństwo polskie skłonne jest do ofiar finansowych na rzecz przeciw anonimowym, nieznanym personalnie, ukrytych w podziemiach władz państwowych. Z natężeniem czekali raportu poszczególnych organów prowincjonalnych. Impreza ta miała być sprawdzianem dyscypliny politycznej Polaków. Przebieg pożyczki miał charakter ponad spodziewanie korzystny. W niezmiernie rzadkich wypadkach ktoś odmawiał pomocy. Olbrzymia większość pytanym służyła zawsze mniejszymi czy większymi kwotami.

Drugi wypadek. Jak wiadomo Niemcy wydają w Polsce t.zw. popularnie "prasę gazdiniową" — t.zn. pisma redagowane w języku polskim i przeznaczone do politycznego dezorientowania i demoralizowania społeczeństwa polskiego. Istnieje wyraźna dążność ażeby prasy tej nie czytali, niestety jednak władze podziemne zdawały sobie zawsze sprawę, iż kategoryczny zakaz czytania byłby trudny do przeprowadzenia. Choćby ze względu na powszechny brak papieru, wielu ludzi musi od czasu do czasu kupować gazetę. Poza tym trzeba wziąć pod uwagę olbrzymi brak wiadomości, "drukowanego słowa," spowodowany niewydawaniem przez Niemców żadnych publikacji rzeczywiście polskich.

Chcąc jednak zarówno powstrzymać Polaków od kupowania tych gazet a jednocześnie pragnąc sprawdzić stopień dyscypliny społecznej Kierownictwo Walki Cywilnej zarządziło, że kupowanie jakiegokolwiek gazety w piątek jest zakazane. Zarządzenie to było tak skuteczne, że zaszła konieczność ograniczenia przez Niemców do minimum wydawnictwa piątkowych nakładów gazet — w tak widoczny sposób nie miały one w te dni żadnego prawie zbytu.

Podobnych przykładów można by było cytować wiele. Jednak nie zawsze ze względów technicznych jest to możliwe.

Ale myślę, że nawet to, co tu zostało napisane, świadczy dostatecznie, że podziemna opinia publiczna rzeczywiście i obejmującym cały walczący naród.

JAN KARSKI

SZANUJ WYSIŁEK DRUKARZY I KOLPORTERÓW.
ODDAJ PISMO W PEWNE RĘCE. NIE NISZCZ!



WIADOMOŚCI POLSKIE

Dn. 27.V.1942

Nr. 9 (66)

SZANUJ WYSIŁEK DRUKARZY I KOLPORTERÓW!
ODDAJ PISMO W PEWNE RĘCE. NIE NISZCZ.



BIULETYN informacyjny

Rok IV

Warszawa, 28 maja 1942 r.

Nr. 31 (1-5)

* Por szkic: "Polskie państwo podziemne — założenia i organizacja." druk. w nr. 51-52 "Polski Walczący" z 1943 r.

Szkic ten ukazał się po angielsku w nr. 82. "Polish Fortnightly." Egzemplarze numeru można otrzymać za pośrednictwem naszej redakcji.

Piramidy znów piszą historię . . .

(Korespondencja własna "Polski Walczącej")

Kair, w początku grudnia. Zaczęło się to wszystko w połowie ubiegłego miesiąca. Któregoś dnia prasa kairska przyniosła na niepozornym miejscu krótką wzmiankę, która szerokim kołom czytelników mówiła niewiele, ale zelektryzowała zato braci dziennikarską. Wiadomość ta, czysto lokalna na pozór, dotyczyła luksusowego hotelu tutejszego "Mena House," położonego naprzeciw Piramid, w odległości paru kilometrów od miasta. Prasa donosiła, że w związku z ważnymi obradami międzyaliantkami, mającymi się odbyć w najbliższym czasie w Kairze, hotel "Mena House" opróżniony zostanie ze swych gości, zarówno cywilnych, jak i wojskowych. Dyrekcja hotelu — donoszono dalej — poczyniła już jakoby odpowiednie kroki w tym względzie.

Nie znającym Kairu czytelnikom trzeba wyjaśnić, że "Mena House," położony naprzeciw Piramid i Sfinksu i otoczony wspaniałym, sztucznym ogrodem, jest hotelem o nie byle jakich tradycjach. Gościli w nim swego czasu m.in.; Edward VII jako następca tronu, książę Windsoru, prezydent Teddy Roosevelt, wuj obecnego prezydenta Stanów Zjednoczonych, przed samą zaś wojną obecną — nie kto inny, jak sam dr. Józef Goebbels. "Mena House" był zawsze elegancki, modny i snobistyczny. Nie śniło mu się jednak nigdy, że u schyłku roku Pańskiego 1943 tworzyć się będzie w jego ścianach historia świata. A tak się stało.

Wiadomość, podana przez prasę kairską, okazała się prawdziwa. Z hotelu "Mena House" wysiedlono wkrótce w istocie wszystkich dotychczasowych mieszkańców. Nie tylko jednak z samego hotelu. W najbliższej jego okolicy, a zwłaszcza wzdłuż wiodącej do niego i do Piramid, z miasta "Route des Pyramides," zaczęto wynajmować pośpiesznie poszczególne wille prywatne. U właścicieli tych wili zjawiali się jacyś tajemniczy wysłannicy, przeważnie w mundurach wojskowych, i proponowali za wynajmowanie domostw na stosunkowo krótki okres czasu bajątkowe wprost sumy. Warunek był tylko jeden: właściciele wraz z rodzinami winni opuścić mieszkania w ciągu pół godziny i nie pytać, na jaki cel domostwa ich zostaną użyte. W ten sposób wynajęto w najbliższej okolicy Piramid około czterdzieści wili.

Wszystko to rzecz prosta wzbudziło, wśród ludności Kairu niebywałą sensację. W światku dziennikarskim, wcale niełatwo reprezentowanym tu, zarówno jakościowo jak i ilościowo, zawrzało. W "Churchill bar," w którym zbierała się na "drinka" korespondenci wojenni, w hallu hotelu Shepherds'a i w kilku innych sanktuariach kairskich kół prasowych przypuszczenia, hipotezy i domysły rodziły się, jak grzyby po deszczu. Wreszcie skrytykowała się powszechna niemal opinia: że w Kairze odbyć się ma wkrótce spotkanie "Wielkiej Trójki," t.j. Churchilla, Roosevelta i Stalina, zapowiediane i oczekiwane od dawna.

Tymczasem w samym hotelu "Mena House" i w jego najbliższej okolicy dzieć się zaczęły niesamowite rzeczy. Budynek hotelu oraz licznych wili prywatnych otoczone zostały zasiekami z drutu kolczastego. Tu i owdzie poustawiano baterie dział przeciwlotniczych. Rozbito wielkie obozy baraków i namiotów, w których roić się zaczęły setkami żołnierze brytyjscy i amerykańscy, żandarmi, G-meni oraz ATS-ki. Między hotelem, willami i miastem założono druty telefoniczne. Na "Route des Pyramides" postawiano posterunki wojskowe, które co kilkadziesiąt metrów zatrzymywały przechodniów oraz przejeżdżające samochody i legitymowały surowo. Setki tajemniczych samochodów wojskowych krążyło dzień i noc po okolicy, wnosząc w zwykły tutaj spokój i ciszę nieznośny gwar i jeszcze mniżej znośną woń benzyny. Mrowie wysokich oficerów brytyjskich i amerykańskich podróżowało ustawicznie tam i z powrotem po "Route des Pyramides." Ciężarówki wozily do "Mena House'u" wielkie skrzynie nieznanym przed-



Piramidy od strony Kairu

miotów. Służbę hotelową zdwojono. W ogrodzie budować zaczęto jakieś pawilony i baraki. Przeglądały się temu wszystkiemu odwieczne Piramidy i szacowny Sfinks nic a nic nie rozumiały. Tyle wieków przecież istnieją, ale czegoś podobnego w tej okolicy jeszcze dotychczas nie widziały. Podobno Sfinks przestał się nawet uśmiechać. . .

A Kair? . . . Kair oszalał. O niczym innym w ogóle w mieście nie mówiono. Wszędzie, przy każdym stoliku kawiarnianym i restauracyjnym, w kinie, hotelu i magazynie, w ogródkach, klubach i domach prywatnych słyszało się wciąż, bez przerwy, słowa "Mena House," odmieniane we wszystkich możliwych przypadkach i językach. Churchilla i Roosevelta setki osób widziały "na pewno" /przynajmniej tak zapewniali/ już wówczas, gdy nie było ich jeszcze wcale w Kairze. Marszrutę Stalina po ulicach kairskich i wizyty jego określano jak najdokładniej /cóż to szkodzi, że Stalin w Kairze w ogóle nie był?/ Ba, byli nawet tacy, którzy dostrzegli przejeżdżających po "Route des Pyramides," Hitlera i Goeringa. Plotka szalała. Podobnego używania "wszystkowiedzący" Kairoci nie mieli jeszcze nigdy.

Gdy "Mena House" i okoliczne wille zostały już odpowiednio urządzone, zaproszono akredytowanych dziennikarzy na pierwszą konferencję prasową. Wstęp na nią mieli wyłącznie korespondenci, zaopatrzeni w specjalne legitymacje, wydawane przez wysokiego oficera służby bezpieczeństwa. Odtąd, przez cały czas trwania obrad "Wielkiej Trójki," konferencje takie odbywały się po dwa lub trzy razy dziennie. Opowiadano tam, kiedy, jak i którędy przybył do Kairu Chur-

chill, jak witano go na Malcie i jak, podczas podróży okrętem, komunikował się z Anglią. Podawano szczegóły przelotu Roosevelta i Cziang Kai Szeka. Wyszczególniano dokładnie potrawy, podawane członkom konferencji podczas posiłków. Opowiadano, jak sekretarz prezydenta Stanów Zjednoczonych, względnie generał X. lub admirał Y. dokonywali zakupów na mieście. I to wszystko. O samym przebiegu i programie rozmów — ani słowa. Przy tym obowiązywał surowy zakaz nie tylko publikowania ogłoszonych wiadomości w prasie, lecz nawet mówienia o nich. Jednym słowem, biedni dziennikarze przechodzili prawdziwe męki Tantała.

Stopniowo świat dziennikarski zaczął orientować się przynajmniej w organizacji i rozmiarach konferencji. Jasne stało się, że zjazdu polityczno-wojskowego o takim zasięgu nie było chyba jeszcze dotychczas od chwili wybuchu wojny. Lista nazwisk uczestników, którą stopniowo ujawniano dziennikarzom, wyglądała doprawdy imponująco. Otwierali ją: prezydent Roosevelt, premier Churchill i generalissimus Chiang Kai Szek z małżonką. Dalej szli minister Eden i sir Aleksander Cadogan, generał sir Alan Brooke, feldmarszałek sir John Dill, marsz lotnictwa sir Charles Portal, admirał sir Andrew Cunningham, generałowie Hastings Ismay, Carton de Wiart, Ridell Webster, marszałek lotnictwa Sholto Douglas, minister transportów lord Leathers, minister MacMillan i minister stanu R. G. Casey — ze strony brytyjskiej. Wśród Amerykan znajdowali się: generałowie Marshall, Eisenhower, Arnold, Somervell, Lee, Stillwell, Chennault, admirałowie Ernest King i Leahy oraz p.p. Averell Harriman, Harry

Hopkins, Robert Murphy, John Winant i Laurence Steinhardt. Chińczycy mieli na czele generałów Szang Czeng, Czu Szi Minga, Cau Czi i admirała Yang. Łącznie, delegacja brytyjska liczyła 201 osób, amerykańska — około 100 i chińska — 19 osób. Delegacja brytyjska dzieliła się na 11 misji, amerykańska — na 7.

Szefowie delegacji oraz główniejsi delegaci mieszkali w prywatnych willach, oddanych do ich wyłącznego użytku. W każdej z tych wili obecna była liczna i dobrana służba pod kierownictwem oficera ATS. Hotel "Mena House" przeznaczony był po większej części na konferencje. Szereg pokoi mieszkalnych przekształcono na biura. Parter mieścił pięć wielkich sal konferencyjnych oraz salę jadalną, w której delegaci spożywali posiłki. Obok jadalni znajdował się bar. Za posiłki i napoje uczestnicy konferencji płacili bonami, które następnie honorowane były przez rząd brytyjski. Wielka Brytania była bowiem gospodarzem, wszyscy zaś delegaci — jej gośćmi. Na pierwszym piętrze hotelu rozmieszczono biura delegacji brytyjskiej, na drugim — amerykańskiej, na trzecim — chińskiej. W ogrodzie hotelowym zaistalowano ambulatorium i gabinet dentystyczny. Pierwszym pacjentem, a raczej pacjentką, lekarza miejscowego była pani Cziang Kai Szek, która przybyła do Kairu ze spuśniętym okiem. W głębi ogrodu wzniesiono ołtarz polowy, przed którym w dniu amerykańskiego "Thanksgiving Day" odprawiono uroczyste nabożeństwo w obecności wielkiej liczby uczestników konferencji.

Szerokie, zaciszne zwykłe korytarze hotelu "Mena House" przybrały jedyny w swoim rodzaju

wygląd. Co parę kroków stał nieruchomy fizylier marynarki brytyjskiej. Na drzwiach każdego pokoju — karta, wskazująca, kto w nim pracuje. Na jednej z tych kart odczytać było można imponujący zaiste zespół nazwisk: generał Eisenhower, generał Alexander, admirał Cunningham, marszałek lotnictwa Tedder. Na ścianach pokoiów rozwieszono olbrzymie mapy. Specjalne, skomplikowane połączenia telefoniczne zapewniały każdemu pokojowi komunikację bezpośrednią z salami konferencyjnymi, willami prywatnymi oraz wszystkimi innymi pokojami hotelu. Na główną salę konferencyjną przeznaczono wielki salon hotelu.

W obrębie terenu "zarezerwowanego," niedaleko Piramid, rozłożył się ogromny obóz amerykański, grupujący setki osób, pełniących przy konferencji funkcje pomocnicze. Zamieszkali tu szoferzy /kilkaset samochodów obsługiwało uczestników konferencji/, sygnaliści, ordynansi, część wartowników oraz najrozmaitsze ATS — ki — stenotypistki, szeffranki, telefonistki i tp. Razem — przeszło tysiąc osób, oficerów i żołnierzy. W obozie zbudowano dwie kantyny, salę rozrywkową, kino, ambulatorium. Obóz przecięty był przez sześć ulic, z których każda posiadała swą nazwę. Nie brakło wśród nich, oczywiście, ulic "Franklina" i "Winstona."

Narady odbywały się dzień i noc. Mało która z dotychczasowych konferencji międzynarodowych pracowała w tak zabójczym tempie. Nieraz o godzinie czwartej nad ranem w oknach "Mena House" widać było rzęsy światła i sylwetki uczestników narad, pochylonych nad biurkami i stołami konferencyjnymi. W rzadkich chwilach wytchnienia poszczególni delegaci wyjeżdżali na miasto, gdzie przyjmowano ich z wyrazami ogólnej sympatii. Sensację wywołało ukazanie się pani Cziang Kai Szek w jednym z wielkich magazynów kairskich. Nie trzeba dodawać chyba, że w ciągu jej krótkiej wizyty wszelki ruch sprzedawczy w magazynie zamarł całkowicie. Cały personel oraz tłum kupujących zebrał się dookoła dostojnego gościa i podziwiał go. Państwo Cziang Kai Szek pokazywali się zresztą na mieście najwięcej ze wszystkich wybitnych członków konferencji. Odwiedzili meczet i uniwersytet religijny Al Azhar, Cytadellę i położone u jej stóp meczety. Obejrzieli też dokładnie Piramidy i Sfinksu.

Piramidom i Sfinksowi złożyli też wizyty prezydent Roosevelt i premier Churchill. Przybyli razem, w otwartym samochodzie, w towarzystwie córki premiera Churchilla, pani Sary Oliver. Objaśnień dostojnym gościom udzielał dragoman Hadż Ali, który zawód swój pełni od 35 lat. Jest on z pochodzenia Algierczykiem. W ciągu 15 minut tłumaczył zwiedzającym tajemnice odwiecznych pomników. Przypomniał też premierowi Churchillowi, że to on właśnie, Hadż Ali oprowadzał po terenie Piramid i Sfinksu księcia Windsoru, gdy ten ostatni był jeszcze księciem Walii.

O wyjeździe delegacji do Teheranu, dla spotkania się ze Stalinem, mało kto wiedział w Kairze. Co najwyższe garść osób oficjalnych i dobrze poinformowanych dziennikarzy. Szerokie koła tutejszej publiczności, a nawet wiele osób z t.zw. "góry," było przekonanych jeszcze w niedzielę, 28-go ub.m., że Stalin jest w Kairze i że rozmowy toczą się nadal. Tajemnica była doskonale zachowana. Również mało kto wiedział o powrocie prez. Roosevelta i prem. Churchilla i ich otoczenia z Teheranu do Kairu. Ich drugi pobyt w stolicy Egiptu przeminął zupełnie niepostrzeżenie.

Nie czas tu ani miejsce, by omawiać wyniki polityczne i wojskowe konferencji kairskiej. Nie wiele na ten temat przeniknęło do wiadomości publicznej. Z jednego wszakże zdają sobie tutaj wszyscy sprawę: z wielkiej doniosłości dni, jakie Kair przeżył. W cieniu Piramid nieraz pisała się już historia. Obecnie zrodziła się w ich cieniu — Karta Pacyfiku.

Generalissimus Cziang-Kai-Szek, prez. Roosevelt, prem. Churchill i pani Cziang-Kai-Szek w ogrodzie hotelu Mena House w Kairze



zdobił STEFAN OSIECKI

NORWEGIA

I.

Przyjdź do mnie biała Azis, Kochanko
miłości,
jak ptak — i obudź we mnie siłę
namiętności,
która gorączka mych myśli na radość
przemieni.
Przyjdź do mnie biała Azis osnuta
z promieni . . .
A kiedy góry mleczne podszycie
czerwienią,
serce moje jak kwiaty na płomień
zamienia,
wtedy pod abażurem, gdzie w milczeniu
nocy,
pizę do ciebie Azis — złoty krąg
się stoczy,
jak promień Drogi Mlecznej wysnutej
z miesiąca,
i wszystkie me nadzieje z cokołu
postrąca.

Przyjdź jednak. Abażury jak serca
wynane,
czerwienię się wieczorem miłością
wezbrane,
jak dzień, który wystrzela, jak noc co
upada,
jak niebo i jak ziemia, która wiatrem
włada.

A fiordy są jak usta i serce uderza,
gdy płomienna Abazis miłość mi swą
zwierza.

Już po górach wygnancy kolaczą
pieśniami.

Dzwonią śniade obłoki biegnące nad
nami.

A po stokach krok trzody i pasterz
przechodzi,
I ciska za pasterzem w sieci złocień brodzi.
Rzeki spadają zбочnem, śnieg splywa
jak piana,
i echo się podrywa, jak struna zerwana,
na obszarze milczenia. Jedynie od
wschodu,

Abazis — cicha córka błękitnego rodu,
Kochanka zimnych szczytów, wyniosła
i senna,

Abazis, moja miłość, cicha i bezdenna,
która niszczy i karze, lecz która buduje
oltarze przeznaczenia, gdzie miłość
panuje.

Dzisiaj ploną jeno góry i serca nam ploną,
u stóp twoich o panno, Kochanko szalona
białych nocy, po których jak po krwawym
rzyску,

błądzą zgłodniałe wilki i ptak krąży nisko.

A górą tylko księżyc, a górą obłoki,
i strażnik gwiazd — sam czujny,
jednooki

goni za nami zemstą. Dosięga i rani,
tych, co szukają siebie w sobie zakochani,
jak Narcyz —

O panno w tę noc, która wzywa,
przyjechałem i pragnę być
szczęśliwa.

II.

Ponad fiordów niepojęte sidła,
Nad te łądy i nad te skały
Wyrastają na słonych skrzydłach,
Jak te fale — słowa ociężałe.
Wiatr wymościł ich wonne treści,
Ucałował słonym powiewem,
Potem w tamie wolności umieścił
I opętał radosnym śpiewem.
Teraz rosną w mшалnym poszumie,
Opłatając bluszczem oceany.
Aż się zgubią, zgubią w bezrozumie,
Na tym łądzie błękitem oblanym.

POD ANKENES

I.

Nie wiesz, że wszystko jest z nicości.
Wszystko jest z bieli i szeleści.
Ptak, sen, góra, obłok w okrągłości,
i ręka co sięga i pieści . . .
Wszystko przychodzi, odchodzi, krąży . . .

Nie wiesz, że kwiaty, gdy umierają,
umierają jak ludzie.

że potem w zielonym gażu,
Na poloninie szlochą brzoza,
i buk jej ręce podaje.
Buk brzozie — o dziwny, dziwny kraju.

Nie wiesz, że zwierzęta, gdy płaczą,
płaczą łzami.

Lży są delikatniejsze i strunne.
Bo zwierzęta jak obłoki nad nami . . .
jak te słowa i czytelnik o twarzy
melancholika . . .
wszystko . . . przemija, mija, znika.

Wiesz czy nie wiesz, ale zapamiętaj,
Nie są to słowa codzienne.
Że na wszystkich łądach, półkulach
i kontynentach

Por. część I-ą druk. w nr. 51-52 "Polski
Walczący" z ub. r.

PURPUROWY REJS

wieczny z wyprawy
norweskiej
CZEŚĆ II.

jest jedno prawo niezmienne.
To . . . nieobjęte, niezapisane,
a zmiennie jak kolor jesieni . . .
Prawo miłości ziemi!

II.

Od fiordu, który nas wyrzuca,
do domków — jest może sto metrów
odległości.
Ale nim raz pochwyisz powietrze,
i nim je oddadzą płuca
to oddech, ten właśnie oddech,
jest już pierwszym oddechem wieczności.

III.

Nie mogę opisywać,
boję się symboli.
Tych zmierzchów, tych mgieł i tych
nieszpodzianek.
Wczoraj znowu nie wrócił jeden
z wysłanych patroli.
A dziś może już będzie w rozkazie
krótko, bez treści, podane:
"Patrol w sile jeden, trzy nie
wrócił z rozpoznania."

IV.

Ktoś tu czasem dzwoni piosenką
i o dziwo
Piosenka jest lubelska i liliowa.
Pachnąca jak nadbystrzańska niwa.
Melodyjna i ciepła w słowach . . .

Dudni woda dudni
Przyodziana echem.
Na lipowej studni,
śmiej spotkał się z śmiechem.

A kto tak te śmiechy
w cembrowinach dwoi?
Że echo do echa,
echami się trovi.

A kto je tak niesie
na tęczę źródłaną,
że z cembrowin pnie się,
wstęga roześmiana?

Echo się za echem
do rozpuku śmieje . . .
A popatrzcież ludzie,
co się w studni dzieje?

A spójrzcież uważnie
w to liczko źródłane,
dlaczego tak błazni
całe roześmiane?

Mrokom spać nie daje,
mchom burzy czupryny.
Przechyłżeź się który
poprzez cembrowiny.

Spójrzeli oboje,
oboje jak stali,
w roześmiane zdroje
z cembrowanych bali.

Cicho się zrobiło
nad lipowym zdrojem,
tak że słychać było,
słowa tamtych dwoje.

Cicho się zrobiło
wśród lipowych bali,
tak że słychać było,
jak się całowali.

V.

Snom się przyglądam czasem, bo
nie mogę sypiać w noc, jak tabędzie
białe.

Po fiordach chodzę z mgłą,
światami otwieram wschody słońca,
Rosną jak bujna skała.
Snuję się, jak w pajęczynie uwita
gąsienica,

po tych i tamtych okolicach,
szukając podobieństwa. I oto na
skrzydłach
schodzą dźwięki po pajęczynowych
sidłach . . .

Od rusalek do rusalek,
Od potoku do potoku,
tańczą gwiazdy ogorzale,
a księżyc przy ich boku.
Gonią, gonią po wygonie,
czarne konie, białe konie.
Niosą, niosą poprzez drogi,
konie, konie lekko nogie.
A gdy dudni, a gdy dudni,
poprzez mosty na strumieniu,
od południa do północy,
horyzonty się rumienia.

A gdy lecą, a gdy lecą,
przez lipowe sągwie drzewne,
to podkowy im się świecą
i śpiewają wiatry śpiewne.
Od rusalek do rusalek
kalinowa ta muzyka,
pedzi niby konie białe,
ręce konie przy orczykach.
a zapytasz się księżycu,
cichej nocy, mokrej nocy,
kto i dokąd tak pomyka,
niby kamień z lekkiej procy?
A zapytasz się strumieni,
skąd te konie, dokąd gonią?
To zatrwożą się w milczeniu
to zapłoną się, zapłoną.
Konie? Konie? Jakie konie?
To sny gonią, to wiatr goni.
Prócz księżycu na wygonie,
nie widziałem nigdzie koni.
Ot i koniec, w białej szacie
ponad głową rośnię jawa.
Noc jak księżyc na zagacie.
Sen, jak lutnia na wpełnizawa.
A w tej jawie mocny Boże,
twarz dziewczyny w cichym bólu
zapatrzona w ranne zorze
placze i do snów się tuli.

VI.

Po galeziach sływasz jasnościami
rozszechajając kolory na cienie.
Nieobjętym jesteś płomieniem
zagubionym między mrokami.

Sływasz lekkim wzruszeniem przez
liście —
ziemia zgarnia cię jak pocałunki
ust szepczących najurozyciej
ciepłych zaklęć miłosne meldunki.

Czasem sława oplata Cię w miłość —
Lecz ty krążysz daleka i zimna —
Może właśnie ta, a nie inna —
Uderzając z niewidzialną siłą.

Jesteś wszędzie — Zła — lecz czasami
Karmisz usta swe naszym bólem.
I tak samo skarżysz się czule.
I tak samo jak my płaczesz łzami.

I tak samo wieszysz na bezdroża.
Błędna tobie żołnierska mogiła.
A gdy padam to twoja siła
triumfuje u mego łoża.

WIOSNA 1944

Wiosną zielone trawy zakwitną na łące,
Baldachim kwiatów spadnie, rozszerzą
się horyzonty.
Ale czy kwiaty tej wiosny będą tak
samo pachnące,
jak w roku trzydziestym piątym?

Nie wiem i nie chcę wiedzieć. Wolę
niewiedzę, niż ból
I nie chcę dotykać łun, które historia
rozpala.

Wśród teatralnych patosów wybrałem
najlżejszą z ról
I nigdy aktorsko me wargi nie będą
wołać na alarm.

Wolę, jeśli mi wierzysz, przekraczać
granice świata
i nurzać się wyobraźnią wśród dróg,
gdzie nawet ruiny
zostały zżarte przez czas, przez
czasów kosmiczne lata,
a na ich miejscu zostały: wiatr, ból
i dziwne rośliny.

Wolę zapach tych roślin. Taką możliwość
miłości
spotkałem. Może to greckie a może
chaldejskie usta
wyniosły z głębi ołtarzy kadzidel
wonne nicości,
a zamiast słodkich monstrencyj
dREWNIANE stoją tam bóstwa.

Lecz w głębi poza sceną jest przestrzeń
ciszą objęta.

Nie się w ciemności nie dzieje, nawet
tam pył nie dociera.
Lecz wiem, że leżą tam czasy — historia
nieodgadnięta,
która w tych mrokach odległych
powoli, lecz stale umiera.

Aleksandryjscy bogowie biorą te
prochy jak słowa,
żeby budować z nich gmachy — legendy,
pieśni i mity.
Lecz nigdy się nie dowiemy, co mówił
kiedyś Jehowa,
i jakie słowa wypisał nam na tablicach
rozbitych.

Ale za tarczą niewiedzy i dniem
oczekiwania
rosną plejady i feerie — rozkwita
wysoki Olimp —
Na którym czasem nam ginie a czasem
się znowu odslania
Ulisses — gwiazda zblakana wśród
przypadków dziwnych symboli.

I nim się rzucisz do biegu, już rydwan
przemknął a słońce
wyszło nad horyzonty i dzwoni
w ogrodzie świata,
jak kwiat najbardziej upojny, jak
kwiat najbardziej trujący,
który usypiał ludzi przez wszystkie
antyczne lata.

Może w tych burzach niszczących
świat, by się w nicość rozwinął
I zgasił, gdyby nie nadszedł ratunek
w palmie wynioślej Trójcy.
Ktoś komu ojciec rozkazał słowami:
Pójdiesz tam synu —
I nie spotkamy się więcej jak tylko
raz jeden w Ogrójcu.

Nie wiem dlaczego te czasy krąży
nade mną jak ogień.
Co się otwiera z tych dali, o jakich
blaskach historii
mam wam dziś śpiewać kiedy wojenne
krwawia pochodnie,
które nie sławę niosą, choć chodzą
w girlandach glorii.

Lecz tam też burza szalała. Ktoś
Romę rzucił pod stopy.
Ktoś otwarł bramy ogrodów,
podeptał gusta i wiary.
I głowy — pochodnie bogów — padały
jak ścięte snopy
A na ołtarzach plonęły krwawo
bezkrwawe ofiary.

Ból mi przeszkadza w opisie, milknę,
lecz milknę powoli.
I te liryczne kanony nie mają już dziś
takiej siły,
jak słowa pisane kiedyś w zburzonym
dziś Akropolis,
które do serca nie cudem, lecz mitem
raczej trafiły.

Milknę. Zwolałem czasy lecz zgubić
siebie nie mogę.
Patrząc na mapę nadziei wykreślam
ten rejs powoli:
Madera, Neapol, Paryż . . . tę już
przebyłem drogę . . .
A teraz z chmur wyrośła Norwegia . . .
jak tamten Olimp.

WACŁAW IWANIK

Ukazało się już w sprzedaży

DRUGIE WYDANIE
KALENDARZYKA
POLAKA w W. BRYTANII

A. Laskowska, 8, Hope Street, Edinburgh

Koniec roku 1943 przyniósł sporo materiału obserwacyjnego dla badacza, względnie "przychylnika" psychologii emigracji. Powiedział nam wystannie Kraju (w wigilijnym numerze "Polski Walczącej"), powiedział otwarcie, że Tam nie dzieli narodu na ludzi Kraju i emigrantów, lecz uważają nas za przednią straż, za wybrańców, którym los dał szansę walki otwartej, dał możliwość pogłębienia wiedzy w warunkach prawie normalnych. Dumni powinniśmy być z tej roli, ale tym więcej potrzebne wydaje się stałe i konsekwentne odstawianie słabostek i demaskowanie wad tej gromady wybranej, która nie może zawiązać nadziei z nią związanych.

Nawotywałem się stale do tej pory do trzeźwości, do wyzbycia się nadmiaru uczuciowości, zważywszy na pobudliwość tak bardzo charakterystyczną, a tak bardzo szkodliwą dla naszego temperamentu narodowego. Dzisiaj powołuję się na wypowiedziące się za "romantycznością", odrzucając na pewnym odcinku — i słuszenie — zasady "trzeźwości" i zdrowego rozsądku. Co z tego wynika? Do jakich wniosków dojść nam trzeba? Chyba pogodzić i zrównoważyć te rzeczy, ustalając jakiś złoty środek.

Jeżeli już mówimy o romantyczności, to przynajmniej, że przerażał mnie ten straszliwy chłód, jaki wionął z naszego koledowania w dniach Bożego Narodzenia roku 1943, przerażało mnie to groźne stopienie uczuciowe nastroju, w jakim lamali się Polacy opłatkiem w tym trudnym dla nas roku. Ciężko było wyszeptać przyszłe święta w Polsce. I nie można się dziwić: piąty raz powtarzamy to samo. Piąty rok opłatku przysięgają sobie, że przy opłatku będą miłować jak zaklęci. I miłowali.

Czy to jest jednak tylko stopienie uczuć? Czy nie wyscisnęła na nas swoistego piętna całkowicie inna atmosfera świąt brytyjskich: szkocki "rozpułkany" strzelaniem z papierowych torebek "Christmas"

i angielski miłujący dinner Bożonarodzeniowy z celebrowanym uroczystością "turkeyem." Zadaje sobie pytanie, czy w wielu wypadkach ten brak serdecznych wzruszeń nie był po prostu maską, którą wsadziliśmy na twarz chcąc osiągnąć idealny, opanowany typ "brytyjskiego" gentlemana?

Bo przypomnijmy sobie nasze święta, nastroj wigilii; przecież w najlepszych, w najszcześniejszych czasach, gdy przy stole rodzinnym nie brakowało nikogo, Twoj i moja matka plakaty przy opłatku, Twój i mój ojciec ocierali łzy przy pierwszej koleđzie. Nie mówiąc już o łatwo wzruszających się siostrach. Beczali na pasterce, głuszyli organy. Było tak. Było. Przypomnijmy sobie. To święto rodziny, ciepłe, białe, rozświetlone sankami, roziskrzony światłami choinek, to święto zawsze chwytające za serce i wstrząsało duszą.

A tutaj? Mimo znanego ukończenia "home'u" w "Christmas Eve" kilometrowe ogonki przed kinami, masowe wyjazdy, szkolenie rozrywki poza domem. Inna treść i inna atmosfera. Może to ona nas sparaliżowała, może to ona wyprąta nas z tych resztek romantyczności wigilijnej, śnieżnej i jasnej, którą tylko wspominiemy.

Wiem, że nie mogę tych moich obserwacji uogólnić, wiem, że w wielu wypadkach było może inaczej, ale pilnie studiowałem siebie, przeglądałem się moim przyjaciołom, a szczególnie tym spośród nich, którzy tamtego roku wigilię spędzili w niewoli. Oni byli jeszcze bardziej chłodni, niż my, jeszcze bardziej chłodni, niż my, jaszczkowaci w tej wyspie. Stopienie uczuciowe czy opanowanie? Jedno i drugie zmieszają razem, dodają zawiędzone nadzieje pięciu koleđnych wigilii spędzonych poza Krajem, dodają obcą, otaczającą nas atmosferę, a będziesz miał powody.

Obserwując stan uczuciowy mój własny i innych myślałem

Bez blackoutu

w głębi duszy z dziką jakąś radością: "Ach, jak my się pobećmy wszyscy na pierwszej wigilii w Lwowie, jak odtają serca, jak pawić się będą w "romantyczności", jak z hukiem pęknię maski "gentlemanów," jak łatwo otworzą się serca, pozornie tylko zamknięte na cztery spusty."

Będzie tak, jak było — brzmi to paradoksalnie — jak w czasie tej pierwszej wigilii na obczyźnie w roku 1939, tylko straszliwy smutek zastąpi wielką radość. Ale czuć się będzie serca; nikt nie będzie hamował uczuć, nikt nie będzie się wstydział. To musi wrócić! Piszę "muz," choć zawsze głosłem zasadę opanowania i za wzór podawałem Brytyjczyków.

Trzeba jednak dziś, dla uniknięcia nieporozumień, określić sankami granice tej "trzeźwości." Są nimi: polski stan posiadania i tradycja polska. Uczuciowość tej tradycji jest nam tak potrzebna, jak spragnionemu wodą. Whisky już dość mamy w naszym organizmie emigracyjnym. Męci ona głowy i suszy serca. Czy to znaczy, że whisky jest szkodliwa? Podobno umiejętnie dawkowana chroni przed zaziębieniem, podobno lekarze zapisują ją jako znakomity środek na oczyszczenie krwi. Tak samo jest z naszym naśladowaniem Brytyjczyków i tak samo

jest z naszą romantycznością. Umiejętnie dawkowane naśladowanie zalet brytyjskich oczyści naszą nagłą krew z niepotrzebnych bakterii impetu; umiejętnie dawkowana "romantyczność" nie zabije rozumu i nie rozwodni uczuć.

Przynajmniej się otwarcie, że w oknie świątecznym, w czasie żółnierskich przedstawień dla dzieci szkockich w Edynburgu i Glasgowie dwa razy targnęła mną starego typu "romantyczność," a prawdziwa, rzewna i kapnąca na mój batedress. Pierwsza wtedy, gdy widownia dzieci glasgowskich (1,500 główek) doprowadziła za naszym Tonkiem-conferencierem wiersz Burns'a: "My heart's in the Highland." Na tym wierszu tłumaczył im conferencier tęsknotę do rodzinnego kraju. Gdy doszedł do słów:

"Chasing the wild deer, and following the roe, My heart's in the Highland..."

dzieciarnia najwidoczniej przejęta, jak w pacierzu połączyła się w jednym szepcie: "... Wherever I go."

Ten szept dziecięcy upewnił nas, że istnieje kontakt serc, daj Boże nie tylko na tej widowni.

Gdyby wszyscy Brytyjczycy odczuwali nas tak, jak te dzieci z widowni glasgowskiej mogli byśmy być spokojni i ufni. Szczególnie ci spośród nas, którzy mówią: "My heart's in the Highland," myślą o siedmiu lwowskich wzgórzach lub o "pągorkach lwskich" Ziemi Wileńskiej. A myślimy. Wherever we go.

Druga iza najprzedniejszego gatunku spada wtedy, gdy po "Christmas Party" w Glasgowie zaczął ze mną mówić mój Wojtuś. Wojtuś przyjechał do Glasgowu niedawno. Ze Wschodu. Ma 5 lat. Urodził się w Warszawie w roku 1939. W chwili, kiedy z nim rozmawiam, siedzi w autobusie na kolanach jednego

z moich przyjaciół, otulony w kożuszek.

Ja: Czy Ci się tu podoba, Wojtusiu?

Wojtuś: Trochę. Prawie tak jak w Teheranie.

Ja: O, to ty byłeś w Teheranie?

Wojtuś: Tak. I w Afryce.

Ja: A gdzie chciałbyś mieszkać?

Wojtuś: W Polsce.

Ja: Przecież ty Polski nie znasz. Tam bardzo zimno.

Wojtuś: (oburzony): Co z tego, że zimno! Ja mam kożuszek (po chwili zadumany) w Rosji było jeszcze zimniej.

Ja: To ty byłeś także w Rosji?

Wojtuś: Tak. Z mamusią.

Ja: To w takim razie tegoroczny Mikołaj był pierwszy w twoim życiu.

Wojtuś: Nie. Pierwszy był w Rosji, ale nie przyniósł tylko "kipiatok," jak codzień. Tam Mikołaje w ogóle nie chodzą. A mamusia mówiła, że wtedy Mikołaj był bardzo biedny.

Drugi był w Teheranie przyniósł mi kożuszek, trzeci był w Afryce.

Ja: ("gentleman" się załamał, głos mu nie dopisuje, spoziera na tego "amnestionowanego" Polaka, który ledwie od ziemi odrósł.)

Wojtuś: (ściskając woreczek z czekoladą): Ze słodkich rzeczy w Rosji to była tylko marcheweczka, jak mamie udało się dostać.

Ja: A na śniadanie?

Wojtuś: Chleb maczany w "kipiatok." Cały czas: kipiatak, kipiatak, kipiatak.

W autobusie nastąpiła dziwna cisza. Koledzy pospuszczali głowy, ktoś gładził jasne włoski chłopcza, Wojtuś patrzył na mijające nas samochody, tramwaje, na gwarne, tłumne ulice, powiedział:

"W Polsce na pewno ładniej. O tak. Najładniej..." Ten chłopczek urodzony w 1939 roku w Warszawie tęskni, jak i my za nieznanym mu krajem, krajem "romantyczności," wielkich tradycji i gorących serc.

WIKTOR BUDZYŃSKI

TRANSPORT OCHOTNIKÓW POLSKICH Z BRAZYLII

Szanowny Panie Redaktorze, "Polskę Walcząca" czytywałem stale w Brazylii. Specjalnie dla "Polski Walczącej" zamiast listu, przesyłam załączony wiersz, życząc wszystkim najlepszego.

Przybyłem, ręką losu na północ rzucony Albionu... Obowiążek! Ojczyzna ginąca!

Miesiące temu — w Brazylii, u dzieci i żony, Dziś tu, za oceanem szumiącym bez końca...

Dziś tu, pod wymarzonej ojczyzny sztandarem Stanąłem, niosąc Tobie miłość swą i wiarę!

Wzwałas mnie Ojczyzno! W strasnej zmagania chwili Zgłaszam się do szeregów śladem dzielnych wojów...

Tam rodzina została w dalekiej Brazylii

I modli się o zdrowie dla Ojca

I modli się, byś z trudów ojców, mężów, braci

Powstała, Wolna Polska, w chwale majestatic!

— Ochotnik? — Tak! Z ochotą życie swe nieść trzeba Ojczyźnie, Ona bowiem dała mi to życie!

Do niej należą cały, jak gwiazdka do nieba —

I chciałbym ją oglądać w Wolności rozświetle...

I chciałbym ją oglądać w szczęściu jasnym zorzach, Odrodzoną, rozległą od Karpat

I chciałbym ją oglądać w gronie Wolnych Ludów,

Wolną, Wielką, Potężną — jako sny za młodu...

Za te męki wiekowe, za bezkres jej trudów,

Za krew naszą, rozlaną z Zachodu do Wschodu,

Za moc i hart jej ducha, który błyskawicą

Wiódł nas w pola Grunwaldu i ku Raciawicom!

Za moc herojów: znanych i tych bezimiennych,

Za krew Września, Warszawy, za ból, szubienice,

Za mogiły u Warty, Wisły, Bugu, Niemna,

Za zhańbione świętynie, matki i dziewice

Za miecz boleści, za Twą koronę cierniową —

Chcę uzbroić Cię Polsko, w moc cherubinową!

Ide, aby cegielkę swych trudów dorzucić

Do żmud pracy Narodu, do Wielkiej Budowy... I przeto serce moje dzisiaj się nie smuci, Bo duch pragnie na wrogów spaść ciosem gromowym I mścić tę krew rozlaną na ożajstych siołach, Krzywdę miast, wsi rodzinnych, co o pomstę woła! Za te kości pradziadów, wyrzucone z mogił,

Za te krzyże przydrożne, strzaskane bombami, Za popalone miasta i wieśniacze progi, Za braci katowanych za więzień kratami, Za lzy dzieci i matek — za każdą kół bratni, Niesiem wrogom zapłatę w grzmocie łuf armatnich! I wierzę i przysięgam na Ojców mogiły,

Ze nie spocznę w swej drodze, póki sił mi starczy! Krew serdeczną ci nose, wszystkie moje siły — Chcę być w gronie zwycięzców z tarczy lub na tarczy... Niech przytkład Ojca wola do dzieci za morzem: DLA POLSKI Żyć, lub umrzeć w żołnierskim honorze! Londyn 15.XI.43. Wojciech Breowicz

Skrzynka pocztowa


DOKUMENT PRZYJAZNI SZKOCKO-POLSKIEJ

Write the address in large BLOCK letters in the panel below. The address must NOT be typewritten.

TO: MISS HANNA
61 AVENUE,
EDINBURGH,
SCOTLAND

Write the message very plainly below this line.

Sender's Address: ISS 5364 Sgt MATLEY A9872 RAF 1/0 APO 5660 (2 BPD RAF BWAF) 13 XI. 43



Szczęśliwe Boże Narodzenie, Jan

TAKE SURE THAT THE ADDRESS IS WRITTEN IN LARGE BLOCK LETTERS IN THE PANEL ABOVE

Airgraph z życzeniami świątecznymi przesyłany z Srodkowego Wschodu przez żołnierza-Szkota dla Polki. Zawiera on — jak widać — motywy polskie odtworzone z doskonałą znajomością rzeczy i wzruszającą drobiazgowością. Ta drobiazgowość wykonania zastrzyczyła nawet na uznanie poczty brytyjskiej, która doręczyła adresatce niezwykle airgraph w formie oryginalnej, nie w kopii fotograficznej.

W SPRAWIE TYTUŁOWANIA

Redakcja "Polski Walczącej," proponuje przeprowadzenie ankiety na temat tytułowania szeregowców i podoficerów. Nie zdardze chyba "tajemnicy," gdy stwierdzi fakt powszechnie znany, że regulaminowy sposób zwracania się do szeregowych i podoficerów w większości wypadków nie jest stosowany. Używa się określeń "pan," lub n.prz. "wodu," "kolego," względnie mówi się w trzeciej osobie. Główna powód, że określenie "per wy" — odczuwane jest błędnie jako poniżenie społeczne. Oczywiście nagminne mijanie się stanu faktycznego z regulaminem, jest zjawiskiem niepożądanym. Jako rozwiązanie proponuje wprowadzenie określenia "per wy" z dodaniem stopnia dla wszystkich żołnierzy — przy zwracaniu się do podwładnych i równych stopniem. W stosunku do przełożonych i starszych stopniem powinno być utrzymywane określenie "pan" z dodatkiem stopnia.

Nie będzie wtedy szeregowiec odczuwać poniżenia, gdy słyszeć może generała mówiącego również do pułkownika przez "wy" i odpowiedź przez "pan." Dla oficerów nie będzie to też ujmą, gdyż wiedzą, że w stosunkach uniwersyteckich profesor do młodszego lekarza lub absolwenta mówi nierzad: "słuchajcie kolego," a ten odpowiada mu: "panie profesorze." Tegoż określenia używają bardzo często w towarzyskich stosunkach wojennych akademicy, adwokaci, i t.p. Dłaczegoż nie ma używać większy i ściślej związany zespól, jakim jest siła zbrojna? Z należnym szacunkiem

Antoni Jaworski /RAF/

PODZIĘKOWANIE ANGLIKA

To the Editor "Fighting Poland," Dear Sir, I shall be glad if you will kindly publish the following letter in your journal "Fighting Poland." I would like those Polish boys who bought tickets to help the Fund to know who won the lucky ticket.

The French dressed doll which was donated and raffled by Miss Jean Robertson-Bain, Penzance House, Bridge-of-Allan, Scotland, in aid of above Fund has been won by Miss Lilian Fleurian, "Netherby," Bridge-of-Allan. The sum of £18.10.0 was realized, which has been forwarded to Madame Sikorska for the Polish Children's Relief Fund.

I remain, yours truly, Frances M. Robertson-Bain. Penzance House, Bridge-of-Allan, Stirlingshire, Dec. 16th.

Dla Polaków w Rosji: £10,534

6. Parson Lane, Clitheroe, Lancs.
My name is Joan Yarver and I am 13 years old. I am sending a £1 postal order, to help Polish children who have suffered.
I have a library with my books, and with my friends as customers, have raised this money. I should like especially for it to go towards helping to give a good Christmas to some Polish boy or girl. Thank you—Joan.

Pracownicy Polskiej YMCA składają za miesiące listopad i grudzień 1943 na polskie dzieci z Rosji £20.10.0.
£3 /trzy funty/ na dzieci polskie z Z.S.R.R. zamiast życzeń noworocznych.
Maria i Jan Leśniakowie

Zamiast upominków gwiazdkowych moim kochanym Opiekunom Pułkownikostwu Leśniakom, przekazuję 5 sh. na Pomoc dla Polaków w Rosji.
Junak Stefan Petrusiewicz

Przesyłam w załączeniu czek na sumę £8 /osiem/ zbraną przez grupę ostatnio przybyłych do W. Brytanii — żołnierzy naszych z przeznaczeniem na dzieci polskie wyewakuowane z Rosji.
Uprzejmie proszę Pana Redaktora o skierowanie powyższej kwoty do właściwej instytucji, oraz o łaskawe ogłoszenie tej składki w swym poczytnym tygodniku.
Równocześnie dołączam listy imienne ofiarodawców dla ewentualnego wykorzystania w ogłoszeniu w uprzejmym podkreśleniu, ciągle wyróżniającej się ofiarności żołnierskiej.
Szef Wydziału Uzupełn. i Admin. Rezerwy M.O.N. ppłk. dypl. L.B.

Mjr. O. Wi. zamiast powinszowań świątecznych składa 15.sh. na pomoc Polakom w Rosji.
N.N. dla Polaków w Rosji sh. 5.0

Przesyłam w załączeniu £8.12.6 /słownie: osiem funtów dwanaście szyl. 6d./ na fundusz pomocy dzieciom polskim.

Pieniądże te uzyskałam ze sprzedaży lalki drogą losowania.
Pozatem na ten sam fundusz przesyłają pp. Fletcher, Saltoun Hall, Pencaitland 10 sh. oraz p. Cambell 14. Bridge Str. 5 sh.
Jadwiga Czajkowska

LANCUCH OFIAR
Bezimiennie sh. 6.

Łączną sumę zbiórki w dzisiejszym numerze £43.8.6. /słownie czterdzieści trzy funty, osiem szylingów i sześć pensów/ przekazaliśmy Polskiemu Czerwonemu Krzyżowi.
Suma powyższa podnosi ogólną sumę zebraną dotychczas na ten cel za pośrednictwem "Polski Walczącej" do £10,534.6.9 /słownie: dziesięć tysięcy pięćset trzydzieści cztery funty, sześć szylingów i dziewięć pensów/, 28 dolarów kanadyjskich, 108 pesetów hiszpańskich, 5 1/2 dolarów amerykańskich, 15 czerwieniów i 100 milrejsów brazylijskich.

DLA JUNAKÓW
Zamiast życzeń świątecznych składamy na Gwiazdkę dla Junaków sumę £2.0.0.
Władysław i Krystyna Karasiewiczowie
Pieniądże te przekazaliśmy do Komendanta obozu Junaków w Wielkiej Brytanii.

NA PAPIEROSY DLA JEŃCÓW
W załączeniu przesyłam kwotę £31.sh.10 /słownie: trzydzieści jeden funtów i dziesięć szylingów/ z przeznaczeniem na papierosy dla jeńców.

Kwota powyższa zebrana została przez żołnierzy 3107 Servicing Echelonu, którzy proszą o przekazanie pod adresem:
Administracja F. O. N. Darów, Vandon House, Vandon Street, London, S.W.1.
Dowódca 3107 Servicing Echelonu. inż. por. A.

Dla jeńców "paczki od serca": £1,659

Dear Sirs,
At a meeting of the Leek Youth Fellowship on 10th November at which Pilot-Officer Rafal K... was the speaker, a collection was taken for the "Parcels from the Heart Fund" and I have great pleasure in sending you a cheque for two guineas (£2.2.0).
Yours faithfully,
Thos. Ratcliffe, Hon. Treasurer

Zamiast życzeń świątecznych i noworocznych Szef, Oficerowie, Podoficerowie i Urzędnicy Gabinetu Naczelnego Wodza składają kwotę £3 sh.8 na pomoc dla jeńców wojennych.
Szef Gabinetu Naczelnego Wodza ppłk. dypl. B.

Zamiast upominków świątecznych przesyłam £5 dla jeńców polskich w Niemczech.
por. Wojciech L.

Zamiast rozsyłania życzeń świątecznych i noworocznych przesyłam £10 /dziesięć funtów/ na pomoc dla Polaków w obozach jeńców w Niemczech.
Najserdeczniejsze życzenia dla Pana redaktora i wszystkich współpracowników Polskiej Walczącej łączę.
Maria Przybytkowa

W związku z odejściem na inne stanowisko Dowódcy Szwadronu Łączności Kpt. W. żołnierze Szwadronu Łączności złożyli dobrowolnie kwotę £7, na papierosy dla jeńców wojennych w niewoli niemieckiej.
Dowódca Łączności Dywizji ppłk. G.

Zamiast życzeń świątecznych dla p. por. Załęskiej proszę przyjąć załączony Postal Order na sumę £2 /dwa funty/ na "paczkę od serca" dla jeńców.
Flight 2
Polski Squadron W.A.A.F.

Jako nieprzyjęty zakład przesyłam £1 na fundusz pomocy jeńcom.
Z poważaniem.
por. J.S.

Szanowny Panie Redaktorze,
Uprzejmie prosimy Pana Redaktora o przekazanie £1.10.0 na paczkę od serca dla naszych braci w niewoli niemieckiej.
Sumę tę składają pacjenci z sali nr. 12 szpitala O.S. w Gallowhill Hall zamiast składki na prezenty świąteczne dla personelu szpitala.
Łączmy wyrazy głębokiego szacunku.
pacjenci sali nr. 12.

Zebraną przez absolwentów 3. wojennego kursu W. S. Woi. do mojej dyspozycji kwotę £7.5.0 przesyłam na paczkę od serca dla jeńców polskich w Niemczech.
"Baca"

Szanowny Panie Redaktorze,
Przesyłam w załączeniu Money Order na kwotę £3.10.9 /słownie: trzy funty, dziesięć szyl. i dziewięć pensów/ na paczkę dla jeńców polskich w Niemczech.
Na kwotę tę złożyły się odsetki, przyznane mi od sprzedaży kart świątecznych.
Świąteczniczka O.Z.L. w B.

Szwadron Łączności przekazuje na paczkę od serca dla jeńców łącznościowców w Niemczech £8.6.0. jako czysty dochód z rozsprzedaży pocztówek świątecznych własnego wyrobu. Wykonawcy por. T.D. i podch. F.P.

Personel wojskowy i cywilny Wojskowego Instytutu Technicznego zamiast życzeń świątecznych przesyłamy kwotę £6.0.0. na "paczkę od serca" dla polskich jeńców, którymi nikt się jeszcze nie opiekuje.
Z poważaniem
Jadwiga i Czesław Antkowiakowie

Dowódca i Korpus Oficerski... Pułku Artylerii Przeciwlowniczej, zamiast życzeń Świątecznych i Noworocznych składają £2 na pomoc dla Jeńców Wojennych.

Zamiast życzeń i prezentów świątecznych składam na pomoc jeńcom polskim £4 /słownie cztery funty szt./
Z poważaniem
L. Golaszewska

Z powodu odejścia II-giego zastępy D-cy... Pam. majora Władysława P. zamiast pożegnania — Oficerowie i szeregowi Rzutu... Pam — kwotę £23 przekazuję na "paczkę od serca" dla polskich jeńców wojennych w Niemczech.
Szanowny Panie Redaktorze,
Przesyłam kwotę £5.16.0 zebraną przez szeregowych kompanii sanitarnej... Sam. Bryg Spad, na rzecz pomocy jeńcom wojennym w Niemczech — "Paczki od Serca."
Kreślę się z poważaniem
por. T.P.

Kochany Panie Redaktorze,
Przesyłam w załączeniu Money Order na kwotę £6.4.5 /sześć funtów, cztery szyl., pięć pensów/.
Kwota ta została zebrana w czasie Drugiego Wieczoru Literacko-Muzycznego, zorganizowanego ze współudziałem artystów Lotniczej Czołówki Teatralnej w dniu 18.XII.43. na rzecz jeńców polskich w Niemczech.
Oficer Oświatowy O.Z.L. w B.

Szeregowi... Pam złożyli na paczkę świąteczną dla jeńców wojennych w Niemczech kwotę £12.12.10. /załączone zapotrzebowania/.

Łączną sumę zbiórki w dzisiejszym numerze £205.5.1/2 /słownie dwieście pięć funtów, pięć szylingów i pół pensa/ przekazaliśmy Sekcji Pomocy Jeńcom Wojennym — Stowarzyszenia Służby Społecznej Kobiet.
Suma powyższa podnosi sumę ogólną zebraną dotychczas na ten cel za pośrednictwem "Polski Walczącej" do £1,659.10.9 1/2 /słownie tysiąc sześćset pięćdziesiąt dziewięć funtów, dziesięć szylingów i pół pensa/ i 50 milrejsów brazylijskich.

WERINAJSEK

SMIEJMY SIĘ — BO KTO WIE CZY WOJNA POTRWA TRZY TYGODNIE

"Polska Walcząca" z dniem dzisiejszym wprowadza kącik humoru pod tym tytułem w opracowaniu Tonyego. Jest on dalszym /niestety bardzo pomniejszonym/ ciągiem wesołego dwutygodnika Czarnej Brygady — "Werinajs", który ukazywał się w latach 1941-42 na terenie Szkocji.

W NOWY ROK
—Kawaler przychodzi po cywilnemu na zmianę warty?
—Jestem odkomenderowany na rok — na studia!...



INWAZJA
Wieg pierwsze nasze oddziały inwazyjne już wyruszyły ze Szkocji?
—Co też pan mówi? Które?
—Zespół "Dziennika Żołnierza"!
Kilka dni temu nastąpiła udana inwazja "Dziennika Polskiego".

W MAŁŻEŃSTWIE POLSKO-SZKOCKIM
—Margo, dlaczego nie przyszyłaś mi guzika do koszuli?
—Sorry! Ten guzik odpadł ci jeszcze przed naszym ślubem...

PRZYŚLÓWIA LUDOWE W KOMUNIKATAch WOJENNYCH



"Na Nowy Rok — na zajęczy skok"

BUDŻET POLAKA W LONDYNIE

Niech mi pan powie, jak pan sobie radzi w tym Londynie z finansami?
—Bardzo proste. Żyję z ołówkiem w rękę... 40% przeznaczam na mieszkanie, 30% na ubranie, 50% na jedzenie, 20% na palenie, a na bary 15%.
—Ależ to jest 155%!
—No właśnie i dlatego zawsze mi brakuje...

NA WARCIE
—Słuchajcie private, dlaczego wy codziennie legitymujecie kapitana A.T.S. panią Anderson? Chyba powinniście ją już znać?
—Owszem — znam ją bardzo dobrze. To moja teściowa...

U LEKARZA PUŁKOWEGO
—Lekarz kazał mi odpocząć i wyjechać na jakiś czas. Zastanawiam się tylko dokąd mnie iść?
—Do innego lekarza!

SYLWESTER W ROKU 1945



Ach Boże, żeby się wróciły te czasy z black-outem...

LONDON FLATS
37, Dorset Str. (przy Baker Str.), W.1. ofiarowuje:
UMEBLOWANE ORAZ NIEUMEBLOWANE MIESZKANIA I POKOJE
Tel.: WEL 3302.

SPIS RZECZY:
Tymon Terlecki: Na progu. — Otto Maciąg: Do stajenki /drzeworyt/. — Zbigniew Grabowski: Szkie sytuacyjny. — Julian Ginsbert: Wojna na morzu. — Jan Karcki: Podziemna opinia publiczna. — Roman Fajans: Piramidy znów piszą historię... /Korespondencja własna "Polski Walczącej"/. — Wacław Iwanik: Purpurowy rejs. Wiersze z wyprawy norweskiej /część druga/. — Stefan Łaszkiwicz: Z pamiętnika pilota myśliwskiego 1940: Casablanca. — Wiktor Budzyński: Bez black-outu. — Skrzynka pocztowa. — Pomoc dla Polaków w Rosji. — Na "paczkę od serca". — Tony: "Werinajs". — Wycinanki Stanisława Worowskiego. — Fotografie.

MINISTERSTWO WYZNAŃ RELIGIJNYCH I OŚWIECENIA PUBLICZNEGO
BUCKINGHAM PALACE MANSIONS, BUCKINGHAM PALACE ROAD, LONDON, S.W.1.
zawiadamia o wydaniu książki z serii "Biblioteka Harcerska No. 2"
ALEKSANDER KAMIŃSKI
KSIĄŻKA WODZA ZUCHÓW
Stron 380 Cena: 7s.
Do nabycia we wszystkich polskich księgarniach i kioskach.

WYDAJE WYDZIAŁ PRAC KULTURALNO-OŚWIATOWYCH MIN. OBR. NAROD.
Adres Redakcji (Editorial Offices): 5, Portugal St., W.C.2. Tel., HOLborn 7600. I-e piętro.
Redaktor przyjmuje w poniedziałki i wtorki od godziny 11-ej—13-ej.
Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku.

Warunki prenumeraty: Miesięcznie z przesyłką pocztową—sh.1. Kwartalnie z przesyłką pocztową—sh.3. Należność prosimy wpłacać przekazem pocztowym (Postal Order) pod adresem Administracji.
Ceny ogłoszeń: 1 cal przez jeden tam—sh.20. Zarezerwowane miejsce 50% drożej. Ogłoszenia o poszukiwaniu pracy—2sh. za wiersz.
Adres Administracji (Business Offices): 63. Lincoln's Inn Fields, W.C.2. Tel., Chancery 5505 i 5506.

POSZUKIWANIE
Wszystkie osoby mogące dać jakkolwiek wiadomość o ANTONIM I ANIELI LĘCZYNAROWICZ oraz o ich dwu synach—ZBIGNIEWIE I JERZYM, proszeni są o nadsyłanie ich do Adm. P.W. pod kpt. U.K.
Pisma na Śr. Wschodzie i w Indiach proszone są o przedruk.

BIESIEKIERSKI EDWARD, P/34, z miejsc. Małyszki pow. Postawy, woj. Wilno, poszukuje krewnych i znajomych.

Author of
"Britain and the Dictators,"
"From Munich to Danzig"
A HISTORY of the CZECHS and SLOVAKS
by R. W. SETON-WATSON
This volume is the first attempt by a British historian to tell the story of the Czechs and Slovaks as a connected whole, from the dawn of history to the Heydrich Terror in our time. 15-
HUTCHISON & Co. (Publishers) Ltd.
Largest of Book Publishers